Nr. 310. Kraków, Niedziela 20 Listopada 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

GŁOS PÓŁURZĘDOWY

O POLITYCE NIEMIECKIEJ LEWICY

Zjednoczona lewica żydowsko-niemiecka, stara się utwierdzić wyborców swych w przekonaniu, że przechodząc do obozu rządowego i pracując w szeregach armii hr. Taaffego bynajmniej nie odstąpiła od swych zasad ani też pod żadnym względem nie zmieniła swego postępowania. Jeszcze w toku rozpraw ogólnych nad budżetem oświadczył dep. Plener wyraźnie, że myli się każdy, kto lewicy zmienność przypisuje.

Tymczasem właśnie to przemówienie uznano w sferach rządowych widocznie za hasło do zaniechania bezwzględnej walki z różnemi stronnictwami narodowemi, społecznemi itp. Półurzędowy *Fremdenblatt* pisze bowiem dn. 17 b. m. między innemi, co następuje: „Dzisiejsza mowa budżetowa Plenera sprawi wrażenie niespodzianki, a nie łatwo ją ocenić. Nie jest ona wynikiem ani politycznego przymusu ani nowej sytuacji i dlatego właśnie jeszcze więcej zwraca na siebie uwagę ogółu. Ton mowy jest tak umiarkowany, że zadziwiłby nawet u polityka umiarkowanego. Mowa Plenera wkracza na nowe tory, na których polityków lewicy nie przywykliśmy spotykać Są tam słowa, zwroty i myśli, jakie prz d kilku laty, a nawet może przed mniej odległym czasem nie byłyby znalazły po lewej stronie Izby poklasku. Prawda, że wystąpienie lewicy w sprawie libereckiej świadczyło, iż pragnie ona znów silniej i z większą stanowczością występować na gruncie państwowym i bronić tego terenu przed natarczywością narodowościowej powodzi. Dzisiejsza mowa Plenera czyni zupełnie wrażenie dalszej akcji na tych samych podstawach. Zdaje się już, jakbyśmy słyszeli szelest skrzydeł gołębicy, która trzymając w dziobie gałązkę oliwną, unosi się nad mętnemi wodami narodowościowej nawalnicy, aby ludom Austrji zwiastować pokój.

„Dep. Plener wskazuje na uregulowanie kwestji językowej przez ustawę państwową, ale nie mówi przed czasem o sposobach rozwiązania tej zagadki. Przeciwnie, usiłuje niejako wygładzić szorstkie strony tej sprawy, aby jej w szeregach przeciwników życzliwe zapewnić przyjęcie. Widziadło języka państwowego, które inne narody przerażało i odstraszało, już nie wygląda z przemówienia dep. Plenera tak wyraźnie, jak dawniej a przywódca partji sam mówi, że do ustępstw powinny być skore wszystkie strony“.

W dalszym ciągu zapisuje *Fremdenblatt* między innemi z zadowoleniem, że mówca lewicy, mimo niepowodzenia ugody czesko-niemieckiej, wierzy, iż kompromis między narodami i stronnictwami jest możliwy. Zaznaczywszy, że mowa dep. Plenera świadczy także o chęci zbliżenia się do konserwatystów, zapytuje półurzędowy organ, czy owa mowa była oderwaną improwizacją, czy usposobienie pokojowe lewicy jest tylko chwilowe, czy też można wierzyć, że całe wystąpienie dep. Plenera jest niejako zakończeniem wewnętrznego procesu w łonie jego stronnictwa.

Fremdenblatt nie szczędzi lewicy także gorzkich słów prawdy. Pisze bowiem wyraźnie: „Zjednoczonej lewicy niemieckiej i jej macierzy: stronnictwu wiernokonstytucajnemu żaden grzech tyle niezaszkodził, co brak tolerancji dla cudzych przekonań Na zrozumienie całej genezy austrjackich stronnictw, które rozwinęły się ze stosunków stanowych i narodowych, lewica się nie mogła zdobyć. Cała przeszłość miała zniknąć, nowa era miała się zaczynać dla ludów Austrji od chwili nadania konstytucji. Wiekowe tradycye miał każdy, jako zbutwiałą starzyznę, odrzucić u drzwi parlamentu. Dnia 8 października 1879 r., zagajono Izbę poselską mową od tronu, w której zwrócono uwagę na ważny fakt powrotu czeskich deputowanych do parlamentu, „bez względu na ich przekonania prawne“, i w której dalej wyrażono nadzieję, iż wszystkie stronnictwa, „szanując nawzajem swe prawa“, dążyć będą do ogólnego porozumienia. Te ustępy mowy od tronu wydały się zjednoczonej lewicy wówczas programem walki, przeciwstawieniem do jedynie dozwolonych przekonań konstytucyjnych i wywołały zacięte walki, które przez wiele lat utrzymywały niepokój w Izbie. Tymczasem dzisiejsze słowa p. Plenera przypominają żywo owe ustępy mowy od tronu. „Nie wymagaliśmy nigdy“ — oświadczył wspomniany mówca — „aby przeciwnicy wyrzekli się prawa państwowego. Nie istnieje zwyczaj skłaniania przeciwnika do uroczystego wypierania się dawniejszego programu. Można to tylko dobrowolnie uczynić“. Rozumie się, że dep. Plener wykazuje następnie, do jakiego stopnia przywrócenie czeskiego prawa państwowego równałoby się rozbiciu całości państwa i na jaki opór napotkałoby po stronie Niemców, ale z słów liberalnego mówcy nie przebija już ów brak tolerancji, który przez lat wiele nie chciał stronnictwom konserwatywnym przyznać nawet w teorji prawa do niezależności i zatrzymania przekonań politycznych. Więcej, nad poszanowanie swych przekonań, wielcy właściciele ziemscy, według najnowszych oświadczeń przywódców tego stronnictwa, nie żądają, a jeżeli dep. Plener wyraźnie zaznacza, że nie wymaga od nikogo uroczystego wyparcia się dawnego programu, lecz pozostawia to czasowi i spokojnemu rozwojowi wypadków nie podobna zaprzeczyć, że znacznie się zbliżył do odnośnych oświadczeń mowy od tronu z r. 1879, i doszedł do punktu, do którego zjednoczona lewica niemiecka do tej pory nigdy nie dotarła a gdzie o zbliżenie do innych stronnictw bezsprzecznie łatwiej, niż na dotychczasowem stanowisku wyłączności“.

„Jakiż był cel mowy dep. Plenera? — zapytuje *Fremdenblatt* i tak odpowiada: „Ma ona umożliwić utworzenie nowej większości, (której rdzeniem byłaby lewica). Mowa dep. Plenera zakreśla wyraźnie granice nowej większości, rozsuwając znacznie słupy graniczne lewicy. Stronnictwo to pojmuje, na co dawniej zamykało oczy, t. j. wie, że musi być także uprzejmem a to bez wątpienia postęp bardzo znaczny. Czy ziarno, które posiał dep. Plener, zejdzie, zależeć będzie przedewszystkiem od tego, czy go nie zmiotą nowe burze parlamentarne“.

Tyle półurzędowy dziennik. Naszem zdaniem przecenia on stanowczo znaczenie zwrotu w obozie liberalnym, ponieważ stronnictwo to w rzeczywistości niczego się nie zrzekło, bo nawet wobec swych najbliższych przyjaciół, do których zalicza przedewszystkiem Polaków, bardzo mało ma względów, jak tego dowodem nieprzychylność wiedeńskiej prasy liberalnej dla rodaków naszych na Śląsku Dopóki kwestja śląska nie zostanie załatwiona pomyślnie dla polskiego żywiołu, nie można myśleć o utworzeniu *stałej* większości, w której skład wchodziłoby Koło polskie i lewica. Narodom pochodzenia słowiańskiego Niemcy wogóle w ostatnim czasie nie uczynili najmniejszych ustępstw a jeżeli mowa o zbliżeniu się do konserwatystów, należy przypomnieć, że klubowi konserwatywnemu grozi rozbicie z powodu, że hr. Hohenwarth naraził sobie katolików zbytnią uległością dla lewicy, od której w zamian żadnych nie uzyskał ustępstw. Faktem jest tylko, że dep. Plener, jako przywódca stronnictwa, które ma nadzieję, iż niebawem będzie głównym korpusem wielkiej armii rządowej, przemawiał w tonie umiarkowańszym, niż dawniej, jako opozycjonista, albowiem pragnie sobie pozyskać życzliwość w jak najszerszych kołach. Na piękne słówka przecież dziś już nikt brać się nie pozwoli a najmniej z pewnością „Koło polskie“.

(*jbr*).

W SPRAWIE
wyższych kursów dla kobiet
przy
muzeom techniczno-przemysłowem w Krakowie.

Przemówienie dra H. Jordana na posiedzeniu Rady miasta w dniu 17 listopada 1892 r.

Mniej więcej upływa rok od czasu, gdy sekcja szkolna tę samą sprawę tutaj nam wniosła. Było to po śmierci ś. p. Baranieckiego; szło natenczas o utrzymanie jego spuścizny i o dozwolenie grona profesorów i sekcji rozpatrzenia się w sprawie, by orzec czy i w jakim kierunku kursy te wymagają ulepszeń a względnie reformy.

Więc słusznem było, że wówczas żaden głos z opozycją się nie odezwał. Dziś jednak sekcja nie żąda już tymczasowego jednorazowego wydatku, dziś mamy zatwierdzić plan nauk dla kursów tych na długi szereg lat, w każdym razie przynajmniej na 2 lata, bo dozwalając się wpisać uczennicom na rok pierwszy, musimy im dozwolić i w roku drugim skończenia rozpoczętej edukacji.

Sprawa ta jest z dwóch względów bardzo ważna: idzie o stały wydatek roczny 2.500 złr., a nie sądźcie panowie, by wydatek ten, kiedykolwiek, choćby i ilość uczennic się zwiększała, mógł się pomniejszyć; wszak wykład nauk n. p przyrodniczych wymaga ciągłego pomnażania zbiorów, przyborów, instrumentów naukowych, więc wydatek raczej wzrastać, a nie zmniejszać się będzie. To jest jednak wzgląd wagi mniejszej. Gmina m. Krakowa jest bowiem na cele oświaty narodowej tak bardzo ofiarną, iż chętnie i znacznie większą sumę by zawotowała, byle cel był dobry, byle z tych pieniędzy był rzeczywisty dla miasta i kraju pożytek.

O wiele ważniejszym jest wzgląd drugi, z powodu którego przemawiam, prosząc panów o chwilę cierpliwości. Idzie tu o wychowanie i wykształcenie dziewcząt, a ważniejszej chyba kwestji jak wychowanie młodego pokolenia nie ma dla narodu, który o swej przyszłości myśli. Od wychowania i wykształcenia obecnej młodzieży zależy kierunek przyszłej generacji. Panowie to rozumiecie, więc chętnie zapewne uwag moich wysłuchać zechcecie.

Ś. p. Baraniecki założył muzeum i zaprowadził przy niem wykłady popularne dla kobiet w roku 1868. Już w pierwszym roku między przedmiotami wykładanymi przeważały nauki przyrodnicze, aczkolwiek dopiero w roku następnym, ujął on je w pewien system, któremu pozostał do śmierci wiernym. Wszystkie wykłady rozdzielone były na 5 wydziałów, mianowicie: wydział przyrodniczy, historyczno-literacki, sztuk pięknych, nauk handlowych i wydział gospodarczy, a jako dodatek naukę języków. Od r 1871 zaprowadził nadto założyciel wykłady przedmiotów t. zw. niestałych t. j. wykłady z najrozmaitszych gałęzi nauk dla szerokiej publiczności płci obojga.

Jaki cel ś. p. Baraniecki tymi wykładami osiągnąć pragnął, wypowiedział to sam w jednym z pierwszych programów. Szło mu o to, aby wychowanie panienek, które w domach swych rodziców i w pensjonatach nie miały sposobności, choćby dla braku potrzebnych zbiorów, z korzyścią obznajomić się z naukami przyrodniczemi, w tym kierunku uzupełnione być mogło, aby je do równowagi doprowadzić i aby wychowanie kobiece skierować na tory praktyczne. Tego ostatniego względu przestrzegał ś. p. Założyciel przez całe swoje życie, czego dowodem, iż aż do śmierci kurs handlowy oraz naukę gospodarstwa ogłaszał i za przedmiot wykładów niestałych bardzo wiele kwestyj tego rodzaju wybierał.

W czasie, gdy ś. p. Baraniecki zakładał kursa, nie było w Krakowie żadnej żeńskiej szkoły świeckiej, w którejby panienki wyższego wykształcenia nabyć mogły; seminarjum nauczycielskie powstało później, również szkoła wydziałowa przy św. Scholastyce, nie mówiąc o kursach dopełniających, które dopiero od lat kilku istnieją przy tej szkole. Wykłady przy muzeum były więc w Krakowie pierwszym zakładem, w którym panny wyższego wykształcenia nabyć mogły. A jeżeli się zważy czas i okoliczności zewnętrzne, wśród których zakład ten powstał, z tem większą potrzeba być czcią dla założyciela, tem łatwiej też zrozumieć, dlaczego on tym kursom taki a nie inny nadawał kierunek. Było to lat kilka po strasznym pogromie narodowym; setki rodzin, nie mogąc przywyknąć do ciężkiego ucisku, uchodziły z krajów zabranych i osiadały tu w Krakowie, aby nieco wolniejszem odetchnąć powietrzem. Córkom tych nieszczęśliwych potrzeba było nastręczyć sposobności przyzwoitego wychowania w kierunku narodowym, a ogromem nieszczęścia przygnębionym trzeba było wskazać w praktycznym kierunku nauk, a szczególnie w naukach przyrodniczych drogę, przez którąby rozmarzone umysły uspokoić i do równowagi doprowadzić się dały. Były też to lata najświetniejszego powodzenia wykładów w muzeum i w tym czasie niewątpliwie odpowiadały potrzebie. Że kursa te miały swoje usterki, łatwo zrozumieć, boć przecież żadna rzecz ludzka nie jest doskonałą; lecz i usterki te wówczas można było łatwo wytłómaczyć, tem więcej, że zalety znacznie przeważały. Krótko przed śmiercią, bo w programie z r. 1889 ś. p. Baraniecki wyraził życzenie, iżby kursa przez niego założone dalej się rozwijały „w kierunku, w jakim wymagać będzie interes kraju“.

Czy grono profesorów, względnie sekcja szkolna, układając program kursów na przyszłość, pamiętała o tych słowach założyciela i czy „interes kraju“ był przewodnią myślą jej pracy — to pytanie. Aczkolwiek ś. p. Baraniecki w programie r. 1890 ubolewa nad niedostatecznym rozwojem wydziału gospodarczego dla braku funduszów i orzeka, iż z upragnieniem oczekuje chwili, w której będzie możność rozszerzenia wykładów działu tego, grono profesorów i sekcja usuwa w projekcie wydział handlowy i gospodarczy, przyjmując z drugiego tylko pewne wykłady w program wydziału nauk przyrodniczych, oraz zastrzegając sobie czas do namysłu, czy w ogóle i w jaki sposób nauka gospodarstwa domowego ma być w przyszłości wykładaną lub nie. Zatrzymano wydział przyrodniczy, historyczno-literacki i sztuk pięknych, a więc to co utrzymać łatwiej, choćby może interes kraju domagał się właśnie zatrzymania innych. Z utrzymanych w projekcie trzech, w wydziale sztuki najtrudniej zmian jakich dopatrzeć się można, gdy natomiast w wydziale przyrodniczym i historycznym projekt znacznie rozszerza program nauk. Między przedmiotami, które wykładane być mają, widzimy botanikę, zoologję, mineralogję, geologję, antropologję, biologję, fizjologję, psychologję, historję filozofii i może jeszcze inne jakie logie i zofie, które mi trudno z pamięci wyliczyć. Czy to potrzebne i użyteczne?

Każdy z panów przyzna, że instytucja jakaś, która dziś jest bardzo na czasie i bardzo pożyteczna, po latach kilkudziesięciu przy zmienionych warunkach otoczenia, stać się może mniej użyteczną, a nawet z powodu wad, jakie zawierała, zbyteczną lub szkodliwą.

Od czasu założenia kursów przy Museum w Krakowie stosunki zmieniły się znacznie. Gdy ongi roiło się od naszych z zakordonu, dziś policzyć niemal rodziny te można; mało więc jest obecnie w Krakowie tych panien, dla których pierwotnie kursa muzealne zaprowadzone zostały. Dla tych, które są, stoją wszystkie inne zakłady naukowe otworem: jest seminarjum nauczycielskie, jest szkoła wydziałowa, są kursa dopełniające, są wreszcie i pensjonaty, dziś lepiej, jak niegdyś prowadzone. Dawniejsze uprzedzenie do szkół publicznych dziś zupełnie nie jest usprawiedliwione, dzięki zmienionym stosunkom krajowym, dzielnemu kierownictwu i wyborowym siłom nauczycielskim. A jeżeli garstce panien porządek i systematyczność naszych publicznych instytucji się nie podoba, czyż się nam z tem liczyć wypada? Czyż dla niejednego nie byłoby wygodniej, gdyby nauka w gimnazjach zamiast 1 września, 15 dopiero się rozpoczynała; możnaby wówczas o dwa tygodnie dłużej bawić w Zakopanem dla zdrowia; a przecież szkoła, pomnąc o ogóle, z tem, co jednemu lub drugiemu przyjemne liczyć się nie może.

Czyż więc i obecnie jeszcze potrzebne są w Krakowie dwa zakłady naukowe, których

---

Romans bez słów.

PRZEZ

Teodora Jeske-Choińskiego,

3)

(Ciąg dalszy).

— Jak to dobrze, że lekarze wysłali i panów na Węgry — mówiła pani Porębska głosem piskliwym, odsłaniając w uśmiechu białe, zdrowe zęby — już myślałyśmy, że będziemy same wpośród obcych. Panowie korzystają dawno z kąpieli?

Po odpowiedzi wygłoszonej przez Rudnowskiego, rzuciła pytanie drugie, trzecie, dziesiąte, dwudzieste. Mówiła szybko, dużo, śmiejąc się często, błyskając spojrzeniami. To zabawił ją śmieszny chód tabetyka, wlokącego za sobą obezwładnioną nogę, to przypatrywała się uważnie jakiejś wytworniejszej tualecie damskiej lub kazała sobie opisywać zwyczaje i obyczaje miejscowości

Podczas kiedy się pani Porębska trzepotała, jak dziewczynka, wypuszczona z pensji na wakacje, towarzyszka jej szła obok niej poważnie, dorzucając do rozmowy kilka słów obojętnych. Z jej dużych, szafirowych, wilgotnego połysku oczu, które się od czasu do czasu zwracały na Mogilnickiego, wyglądał chwilami jakiś ukryty smutek. Gdy otwierała usta, wypływał z nich głos pełny, głęboki, melodyjny.

Orkiestra kąpielowa skończyła swój ranny koncert.

— Więc do miłego widzenia za cztery godziny — mówiła pani Porębska do Rudnowskiego, ściskając jego ręce całą dłonią.

— Ułożyliśmy z panami — dodała, zwracając się do kuzynki, — wspólną wycieczkę do najbliższych ruin zamku rycerskiego. Ty tak lubisz romantyczność.

Pani Ożarska przyjęła wiadomość o spacerze konwencjonalnym uśmiechem, który ani pochwalał ani ganił planu reszty towarzystwa.

Żegnając się, podała nowym znajomym zaledwie końce białych palców.

— Jaka nudna i sztywna ta Ożarska — zauważył Rudnowski, gdy rozstali się z paniami — nie chciałbym bawić tej niemowy nawet przez godzinę.

Mogilnicki milczał.

III.

Pod wieczór wyjeżdżały z miasteczka dwa kryte powozy. W pierwszym z nich spoczywały panie Ożarska i Porębska, ubrane w szare płaszcze jedwabne, w drugim siedzieli Rudnowski i Mogilnicki.

Droga do ruin zamku jakiegoś wygasłego rodu węgierskiego, biała starannie wymieciona, wiła się jasną wstęgą wśród pól, otoczonych ze wszystkich stron górami. Na równinie kołysały się lekko, poważnie, dojrzewające żyta i zielone jęczmiona, a w dali szumiały jodły i stuletnie buki.

Ekwipaże szły szybko, hamowane od czasu do czasu przez stangretów. Gdy wybiegły z długiej alei topolowej, podniósł się nagle przed niemi olbrzymi mur, ustawiony tu dłonią sił tajemniczych, pracujących bezustannie we wnętrzu ziemi. Zdawało się, że drobna moc ludzka nie przebędzie tej zapory, zamykającej szczelnie widnokrąg. Ale w miarę, jak się konie do nich zbliżały, rozsuwały się pagórki same, odsłaniając stopniowo nowy krajobraz, ukryty po za nimi.

Na rozległej równinie przysiadła ogromna skała, a na niej, na samym szczycie walały się resztki warownej niegdyś siedziby drapieżnych wojowników. Wysoko ponad miasteczkiem, które tuliło się do boków obrońcy, zawisło gniazdo rycerskie, panujące nad całą okolicą. Niezdobytym był kiedyś ten zamek. Daremnie kusili się o niego Turcy, Tatarzy i Niemcy. Pokonał go dopiero czas, zaprowadziwszy inne zwyczaje i obyczaje.

Turyści, wysiadłszy na pochyłej stronie skały, pięli się pod górę po drewnianych wschodach, urządzonych w czasach późniejszych.

Rudnowski, który podał rękę pani Porębskiej, przystawał co chwila i ocierał z czoła pot kroplisty.

— Szszególny pomysł — odezwał się, — aby mieszkać gdzieś pod chmurami. Ptakiem człowiek nie jest, skrzydeł nie posiada

— Rzeczywiście — poparła go pani Porębska. — Wolę nasze dzisiejsze domy mimo ich prozaiczności. Wygodniejsze za to, przyjemniejsze.

— Ależ naturalnie. Nie rozumiem, co niektórzy ludzie widzą pięknego w tych nieforemnych zamczyskach. Nogi można sobie zerwać, zanim się na miejscu stanie. Gdyby się pani nie obawiała krytyki kuzynki, moglibyśmy ruiny z dołu oglądać.

Pani Porębska spojrzała przed siebie.

— Patrz pan, już są prawie na górze — wyrzekła, wskazując na panią Ożarską i Mogilnickiego, którzy szli przodem. — Nie można, trzeba się z nimi złączyć.

— Jak pani każe...

Sapiąc i skarżąc się na nierozum wieków średnich, piął się Rudnowski dalej, podpierając panią Porębską, która podzielała w zupełności jego wstręt do upodobań zgasłych pokoleń.

Właśnie dochodzili do bramy zamku, kiedy się nad nimi odezwał głos Mogilnickiego

— Niech państwo kilka minut spoczną. Na szczycie skały są takie przeciągi, że można się łatwo przeziębić.

— Jeszcze i to — mruknął Rudnowski — gotowiśmy się nabawić kataru, albo nawet zapalenia płuc Dobry gust mieli nasi prapradziadowie; ani słowa.

Podczas, kiedy pierwsza para utyskiwała na trudy wycieczki, druga zbliżała się w milczeniu do murów zamkowych. Stały jeszcze całe, na zewnątrz prawie nie tknięte, z basztami i strzelnicami. W środku tylko gmachu przepiłował ząb czasu wiązania i porysował ściany.

Mogilnicki zatoczył ręką koło i wyrzekł:

— Dużo fantazji mieli ludzie, którzy sobie takie miejsca wybierali na mieszkania. Zdaje się, że skrzydła wyrastają z ramion, gdy się z wyżyny spogląda na nizkie, szerokie łany, rozłożone pokornie u stóp czuwającego nad ich bezpieczeństwem grodu rycerskiego. Chciałbym żyć w owych czasach.

— Chciałby pan żyć w owych czasach? — powtórzyła pani Ożarska zcicha.

— Chciałbym zależeć od własnego ramienia i od własnej dzielności, chciałbym być sobą, czemś odrębnem, wyróżniającem się z tłumu, nie zaś bezwolną szrubką czy kółeczkiem w machinie społecznej, uporządkowanej obecnie do bezmyślności. Wiem, że wygłaszając zasady podobne, grzeszę przeciw duchowi naszego czasu, że wyrażam się, jak niemądry wstecznik, tęskniący do zwyczajów, które przeminęły bezpowrotnie, ale kłamałbym, gdybym twierdził inaczej. Czy się we mnie, na mocy prawa atawizmu, odezwały upodobania jakiegoś dalekiego praszczura, czy też obrzydziła mi porządek współczesny jego przerażająca czczość i jednostajność — nie wiem — dość, że czuję wstręt do cywilizacji przemysłowo-kupieckiej, która zabiła wszelką indywidualność. Panią dziwią niezawodnie teorje, trącące pleśnią — dodał Mogilnicki z uśmiechem.

Podczas kiedy mówił, pani Ożarska wpatrywała się w błękitną dal szeroko otwartemi oczami. Pochylona lekko ku przodowi, zatopiona (pozornie cała) w rozpamiętywaniu krajobrazu, robiła wrażenie osoby nieprzytomnej. A jednak słuchała uważnie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ostateczny cel jest niemal ten sam? Celem kursów dopełniających przy szkole wydziałowej jest „uzupełnienie wykształcenia udzielonego przez szkołę wydziałową aż do tego stopnia, którego się wymaga od kobiety z wykształconej klasy naszego społeczeństwa", a wyższe kursa muzealne mają w myśl statutu na celu „umożliwienie kobietom nabycia wyższego wykształcenia w zakresie nauk literackich i przyrodniczych..". Obie więc instytucje zmierzają do jednego i tego samego, z tą różnicą, że przy kursach muzealnych jest wydział sztuki, którego użyteczność uznaję i nadal w przemówieniu mem już uwzględniać nie będę, a do kursów dopełniających dołączony jest kurs robót kobiecych i kurs handlowy w ten sposób i w tym rozkładzie godzin, iż uczennice kursu dopełniającego na kursa robót i wykłady handlowe równocześnie uczęszczać mogą.

Pominąwszy wydział sztuki muzeum a z drugiej strony kurs handlowy i robót przy szkole św. Scholastyki, reszta wykładów w obydwóch zakładach zmierza do tego samego celu, aczkolwiek zakres nauk w obydwóch jest różny. Pominąwszy jednak na razie i to, sądzę, że jest zbytkiem dla gminy, która jeden zakład swymi pieniędzmi utrzymywać musi, utrzymywać podobny zakład drugi, skoro w pierwszym wcale przepełnienia niema. Lecz ten wzgląd jako materjalny mniejszej jest wagi.

Ważniejszem jest według mnie to, iż mnożeniem takich zakładów, które jedynie naukowe wyższe wykształcenie kobiet mają na celu, podsyca się nadmiernie prąd do szukania wykształcenia tego, — mojem zdaniem — z ujmą dla zawodów praktycznych. Ja, moi panowie, wcale a wcale nieprzyjacielem wyższego wykształcenia nie jestem; rozumiem dobrze, iż w miarę wzrostu ogólnej cywilizacji europejskiej, wykształcenie kobiet naszych wzrastać powinno; mam jednak to przekonanie, że w dążeniach do tego, miara pewna jest interesem kraju wskazana i nie pomijając troski o wyższe naukowe wykształcenie kobiet, starania nasze przeważnie w kierunku nauki zawodów praktycznych zwrócić wypada.

Próżności, chęci uchodzenia za coś wyższego niż się jest rzeczywiście, a jednak bez wysiłków pracy, udawania — chyba w naszem społeczeństwie niemało; a że wobec tych wad wrodzonych niemal, każdej mniej trzeźwo myślącej kobiecie osiągnięcie wyższego wykształcenia naukowego, wydaje się więcej nęcącem, i silniej ją pociąga niż praca praktyczna, to chyba każdy łatwo zrozumie

Ależ moi panowie, czy przy ogólnej biedzie kraju, zważywszy, że pole tej pracy dookoła dla braku rąk i umiejętnego jej prowadzenia leży odłogiem, zważywszy, że mimo kilkoletnich już starań, poszanowanie dla tej pracy jeszcze się nie rozpowszechniło, zważywszy, że dotychczas niejedna pracy tej jąć się wstydzi, i tylko nędzą zmuszona jej się chwyta, — to wszystko zważywszy, pytam się Panów, czy leży w dobrze zrozumianym interesie kraju i samych córek naszych, próżność i wady te podsycać? A przecież im więcej takich zakładów, tem większe ułatwienie, tem większa pokusa ku temu.

Moi Panowie, jesteście tu prawie wszyscy ludźmi wpływowymi, i zapewne nieraz pukają do was z prośbą o radę, jeśli już nie o wyraźną pomoc. A widzieliście w gronie tych proszących z wszelką pewnością i ongi pieszczone i chuchane córki radców, wyższych urzędników, a może i właścicieli kilku ziemskich majątków. Zmienność losu, na którą każda kobieta jest w życiu narażona, a o czem każdy rzeczywiście rozsądny i troskliwy ojciec zawsze pamiętać powinien, przywiodła je do was. Ja w takich razach zwykle pytam: „a cóż pani umie, do czego pani jest zdolną?" Zwykle dowiaduję się, że uczono ją po trochu wszystkiego, a ostatecznie pokazuje się, że zdolną jest — trzymać na stancji studentów. To, Panowie, nie fantazja, ale rzeczywistość! A wobec tego, szerokie roztwieranie na oścież bram wyższego naukowego wykształcenia bez pewnych ograniczeń, bez szukania contrabalansu w pracy praktycznej, czyż leży w interesie miasta? Zdaniem mojem nie, i dla tego też uważam podtrzymywanie w Krakowie dwu zakładów, do podobnego zmierzających celu, za zbytek, i to zbytek szkodliwy.

Takie byłoby moje zapatrywanie na tę kwestję, gdyby oba zakłady, o których mówię, co do swej organizacji i programu, o ile te dotyczą tylko wyższego naukowego wykształcenia były sobie równe. Tak jednak nie jest, a różnica między nimi da się wykazać w czterech punktach:

1. Podczas gdy w szkole św. Scholastyki nauki przyrodnicze wykładane bywają w szkole wydziałowej, w granicach tak szerokich o ile to jest dla nadania wykształceniu realnego fundamentu potrzebne, a na kursie dopełniającym już z działu tego, tylko geografię fizyczną i higjenę, zresztą zaś przedmioty z zakresu historji i literatury znajdujemy, w kursach muzealnych, proponuje nam sekcja utrzymanie i rozszerzenie osobnego wydziału przyrodniczego, obok wydziału poświęconego naukom historycznymai literackim.

2. Na kursa dopełniające przyjętą może być tylko uczennica, która wykazała się świadectwem skończonej szkoły wydziałowej lub zda odpowiedni egzamin wstępny; tego wszystkiego nie potrzeba, aby być przyjętą na zwyczajną uczennicę kursów muzealnych.

3. W kursie dopełniającym św. Scholastyki, nauka musi być prowadzoną w formie wykładów połączonych z pytaniem i powtarzaniem a z końcem roku szkolnego odbywają się egzamina ze wszystkich przedmiotów. W muzeum wolno każdemu profesorowi urządzać od czasu do czasu, w godzinach wykładowych praktyczne ćwiczenia lub konwersatorja z wykładanego przedmiotu.

4. Kursa muzealne obejmują nierównie więcej przedmiotów naukowych niż kurs dopełniający u św. Scholastyki.

Mamy więc w kursach muzealnych — utrzymywać zupełny — wydział przyrodniczy, i osobny historyczno-literacki, a statut organizacyjny orzeka, iż zwyczajną jest ta uczennica, która się na wszystkie przedmioty jednego wydziału zapisze. Niedługo więc czekać będziemy, aby napotkać nowe specjalistki: to panny humanistki, oto panny przyrodniczki, a tworzenie takich specjalności w wykształceniu kobiet, to Panowie, zdaniem mojem rzecz wcale nie obojętna, — to rzecz nawet niebezpieczna. Gdyby można zmusić uczennice do słuchania jednego i drugiego działu równocześnie, to na wydziały takie zgodzićby się można, bo przeciw zbytniemu rozbujaniu umysłu w jednym kierunku, działałyby nauki wydziału drugiego; gdy jednak według statutu, do tego zmusić uczennic nie można, wykształcenie takich specjalistek w następstwie tego, musi być jednostronnem, niezupełnem, a więc złem.

Doniosłość nauk przyrodniczych, którym przeważnie postęp w cywilizacji wieku ostatniego zawdzięczamy, pojmuję doskonale, ale mam również to przekonanie, że w tym kierunku może użytecznie pracować tylko ten, kto przedmiot rzeczywiście opanował. Wykształcenia takiego, w tym stopniu, projektowane wykłady nadać nie mogą, wszak na wykłady wielu z tych przedmiotów wyznaczono tylko kwartał jeden, a więc godzin, odliczając święta, ledwo 22 na inne, które za ważniejsze uważano, godzin 33. W każdym razie ilość to bardzo niewystarczająca aby się uczennice istotnie gruntownie przedmiotu mogły nauczyć. Zgodzicie się także Panowie ze mną, że najniebezpieczniejszymi ludźmi w społeczeństwie są niedouki, a jeżeli niebezpieczni oni są w rodzie męzkim, który przecież z natury swojej ma więcej równowagi, o ileż niebezpieczniejszem musi być to niedouctwo między kobietami. Wszak one już z powodu swych własności fizjologicznych więcej bez porównania są wrażliwe, łatwiej i mocniej rzeczą każdą dobrą lub złą się przejmują i trudniej im z tego powodu utrzymać potrzebną w życiu równowagę. Boję się niedouków; a boję się przedewszystkiem niedouków kobiet, — tak dalece, iż może chętniej skłonłbym się nie oponować, gdyby tu wniesiono projekt utworzenia uniwersytetu żeńskiego; miałbym przynajmniej ten spokój, iż tu poważnej, systematycznej pracy jęły się kobiety już przygotowane, które naukę w czasie kilkoletnich, porządnych studjów zrozumieć potrafią a następnie zdolne być mogą do zrobienia z niej poważnego użytku.

W myśl projektowanego statutu, przyjęcie na uczennicę zwyczajną lub nadzwyczajną wyższych kursów przy muzeum zależy od uznania profesorów. Co to znaczy? Egzaminu wstępnego być nie może, gdyż inaczej istniałoby pod tym względem wyraźne zastrzeżenie; a ponieważ cenzusu naukowego nie będzie, więc przy przyjęciu musi rozstrzygać albo dowolność, albo wiek kandydatki, bez względu na to, jak przygotowaną w naukach do zapisu przychodzi. Pociąga to za sobą ważne bardzo następstwa, bo gdy przygotowanie naukowe uczennic wielce różnorodnem być musi koniecznem jest pytanie, w jakim zakresie mają być nauki wykładane? O ile słyszeliśmy zakres wykładów ma być uniwersyteckim; — lecz w takim razie pewien procent uczennic siedzieć będzie na wykładzie, jak na tureckiem kazaniu, gdy przeciwnie, zmniejszając zakres wykładu, zrobi się zawód wielki tym uczennicom, które już większe wiadomości wstępne posiadając, do muzeum wpisują się przekonane, że się tam rzeczywiście czegoś nowego nauczą. Czy tak, czy owak, wyrządza się pewnej ilości uczennic krzywdę, bo jednym lub drugim trwoni się czas, najstosowniejszy, tym do nabycia elementarnych wiadomości, tamtym do rozszerzenia tychże.

Te drugie, jeżeli poważnie myślą, zniechęcą się wkrótce i przestaną uczęszczać na kursa, z których nie odnoszą żadnego pożytku; pierwszym z natury rzeczy mniej poważnym, zapewne do smaku przypadnie myśl, że uczęszczają na wyższe kursa naukowe do muzeum, a jestto okoliczność w następstwach swoich wielce demoralizująca, bo podsyca się blagę, dozwala na traktowanie lekkie rzeczy tak poważnej, jaką dla młodzieży nauka szkolna być winna. Ani więc wiele pożytku dla wiedzy, ani dla rozwoju charakteru, z takiej organizacji dopatrzeć się nie mogę

Profesorom wykładającym wolno będzie w muzeum urządzać konwersatorja z wykładanego przedmiotu. A co do egzaminów rocznych, zastrzega sobie grono profesorów okres dwuletni do namysłu, czy nie leży przejście z roku jednego na drugi, zawisłem uczynić od zdania egzaminu z roku pierwszego. A więc będą to kursa z przywilejem wolności nauki, boć łatwo przecież zrozumieć, że panom profesorom, którzy zobowiązani są wyczerpać cały przedmiot w kilkudziesięciu ledwie godzinach, wprost czasu na konwersatorja nie starczy. Gdyby nawet znalazł się jakiś gorliwszy, to po kilku próbach pytań, niedoczekawszy się odpowiedzi, albo otrzymawszy ją w takiej formie, że go zupełnie rozczarowała, niechybnie zaprzestanie podobnych prób, nie chcąc wprowadzać w kłopot uczennicy ostatecznie może nawet niewinnej, gdyż nie umie tego, czego zrozumieć nie może.

Wolność uczenia się ma swoje zalety, ale tylko dla ludzi silnej woli, i o wyrobionym charakterze; z tego to powodu, już na wielu uniwersytetach, wolność tę ukrócono wprowadzając egzamina roczne jako obowiązkowe. Przekonano się bowiem, iż nawet wielu uczniów nie zniewala do regularnej pracy ten ważny wzgląd, że od nauki i rygorozów ich cała przyszłość zależy. Skoro tak się dzieje, czyż dziwić się można, że nie jedna panienka, pozostawiona bez kontroli, — a gnuśniejsza lub lekkomyślniejsza z natury, nie wiele do pracy przykładać się będzie, pięknym obrazkiem świetnego w przyszłości małżeństwa główkę sobie zaprzątając.

Do czegóż to prowadzi? Prowadzi do lekceważenia obowiązku bawienia się nauką, i oszukiwania siebie i innych — a nie mniej usposobi do równie lekkiego traktowania tych obowiązków, jakie przyszłość ze sobą sprowadzi.

Ścisłości, akuratności, porządku, szkoła bez kontroli takich panienek nie nauczy, głowy ich wiedzą nie wzbogaci, a chyba panowie przyznacie, że trudno przypuścić, by same tylko wytrawne umysły do muzeum uczęszczały; więc w takich warunkach nie jedna opuści szkołę nie tylko nie mądrzejsza, ale kto wie, czy nie bez pewnych szczerb w charakterze.

Co się tycze zakresu nauk, to przyznać trzeba, iż według projektu ma on być w kursach muzealnych o wiele szerszym, niż jest przy szkole św. Scholastyki.

Wiele z przedmiotów już wyliczyłem, sprawiedliwość zaś każe mi przyznać, że są w programie i rzeczywiście użyteczne obok niepotrzebnych przedmiotów, oraz że umieszczenie porządkowe wykładów, wcale jest trafne. Jednak zalety te, dopiero naówczas nabrałyby rzeczywistego znaczenia, gdyby zasadnicze postanowienia organizacji (o których wyżej) nie były wadliwemi. Pomnąc na nie, twierdzę, że program zawiera aż nadto do obałamucenia główek niedojrzałych

Bezwzględnym przeciwnikiem kursów przy muzeum techniczno przemysłowem nie jestem; radbym bardzo, by one dalej, ale w kierunku rzeczywistego interesu kraju, jak najpomyślniej się rozwijały. Z tego wszystkiego, co dotychczas tam uprawiano, radzę przede wszystkiem zatrzymać wykłady t. zw. przedmiotów niestałych, byle temata odpowiednio dobierano. Dla panien umysłowo dojrzałych, a nie mniej dla mężatek, którym obowiązki domowe na czytanie zbyt wiele czasu nie pozostawiają, a które umysłowo rdzewieć nie chcą, krótkie przeglądy o postępach wiedzy i nauki w przystępnej wypowiedziane formie, mogą rzeczywiście bardzo być użyteczne.

Radbym był również bardzo, by wydział sztuki nadal się szerzej jeszcze jak dotąd rozwijał; dostarcza on miłego i bezwarunkowo uszlachetniającego sposobu spędzenia czasu, a i pewnych praktycznych korzyści odmówić mu nie można. Wydział handlowy nie jest tu niezbędny, gdy już przy szkole św. Scholastyki od lat kilku zaprowadzony, dobrze się zaczyna rozwijać. Zresztą sądzę, że właściwą byłaby przy muzeum techniczno-przemysłowem nauka w zawodach praktycznych, mianowicie takich, które o istniejące w muzeum zbiory oprzećby można. W jakim kierunku? na razie odpowiedzieć mi trudno; ś. p. Baraniecki popierał przez czas jakiś drzeworytnictwo, — o ile wiem z wcale dobrym rezultatem, — a jakie prócz tego gałęzie przemysłu skutecznie uprawiaćby się dały, orzec o tem powinien Zarząd muzeum. Wreszcie nie wątpię, iż gdyby grono profesorów zażądało od gminy zapomogi, czy stypendjum, dla kogoś, ktoby umiejętnie chciał przyjrzyć się obcym podobnym zakładom, by następnie dla muzeum spożytkować swe spostrzeżenia, wniosek ten, tu w Radzie nie trafiłby na opozycję.

Reforma przezemnie proponowana, doraźnie jednak przeprowadzić się nie da, z tego powodu sądzę, iż tymczasem utrzymanym być winien w muzeum stan taki, jaki ś. p. Baraniecki pozostawił, przeto wnoszę:

Rada miasta uchwala:

1. Na rok 1892/3 zatwierdza się program kursów przy muzeum techniczno-przemysłowem w takim zakresie, jaki w roku ubiegłym obowiązywał.

2. Na cel ten zezwala się kredyt w kwocie 2000 złr.

3. Poleca się sekcji szkolnej, aby, po porozumieniu się z gronem profesorów wykładających w muzeum, przedłożyła Radzie miejskiej w ciągu roku projekt reorganizacji kursów, a to w kierunku praktycznym.

Uwodzenie do gry giełdowej.

Berlińska komisya ankiety giełdowej, która po zeszłorocznem przesileniu giełdowem i wskutek tegoż była ustanowiona w celu zbadania, czy i o ile reforma interesów giełdowych i handlu na tejże jest potrzebna, zakończyła wreszcie przesłuchanie rzeczoznawców i przystąpiła do opracowania sprawozdania i wniosków.

Oświadczenia przesłuchanych rzeczoznawców, acz niektóre się różnią między sobą diametralnie, w tem się zgadzają, że należy energicznie zapobiedz niektórym anormalnym zjawiskom obrotu giełdowego, zwłaszcza w kierunku czynności meklerskich i zachęty a raczej uwodzenia do udziału w grze giełdowej osób niedoświadczonych, które doniosłości i następstw takiej przewidzieć nie mogą.

Do jakich rezultatów przyjdzie komisya ankiety giełdowej, dzisiaj jeszcze wiedzieć nie można, zdaje się wszakże, że zaproponuje, by odstąpić od zapatrywania, że grę giełdową podciągnąć należy pod pojęcia niezaskarżalnych pretensyj z gry lub zakładu — by zaprowadzić w miejsce tych nieuchwytnych pojęć prawnych, jasne postanowienia co do kasowych, terminowych i premiowych interesów giełdowych — i by wyzyskanie braku doświadczenia lub lekkomyślności osób stojących po za gildą kupiecką ochronić przez wydanie odpowiednich postanowień karnych i cywilnych.

W tym ostatnim względzie objawili niektórzy rzeczoznawcy zdanie, by w kodeksie karnym ustanowiono nową karalną istotę czynu, że każdy kto wyzyskuje przez namowę do zawierania interesów giełdowych, tudzież pośrednictwo lub zawieranie takich interesów, brak doświadczenia lub lekkomyślności osoby trzeciej w taki sposób, że z tego wynika ekonomiczna zguba uwiedzionego — podlega surowej karze.

W związku z tem proponowano, by wszystkie interesa zawarte z taką istotą czynu — a to bez względu na to czy zasądzenie kryminalne nastąpiło czy nie — były bez skutków cywilnych i by poszkodowany miał prawo żądania zwrotu wszystkiego, co w celu tych interesów zapłacił.

Każdy kto zna naturę i sposób wykonania interesów giełdowych przyznać musi, że skoro się uda intencyą, w tych wnioskach sformułowaną, odpowiednio skodyfikować, obrót giełdowy i rzetelni kupcy na tem tylko zyskać mogą, bo elementa nieuczciwe i wyzyskiwana przez nich publiczność, rzetelnym obrotom tylko szkodzą i sprowadzają owe przesilenia, jakie w nowszych czasach coraz częściej się zdarzają, a których szkodliwe skutki odczuwają obecnie w Niemczech wszystkie sfery.

Nauka, jaką Niemcy z ostatniego przesilenia wyniosły, i próby ochronienia społeczeństwa na przyszłość od podobnych klęsk, zasługują i u nas na baczną uwagę, gdyż mimo zapewnień, że u nas handel giełdowy rozwija się bardzo normalnie, i bez współudziału niedoświadczonej publiczności, fakta różne, jakie od czasu do czasu dostają się do publicznej wiadomości, budzą uzasadnione podejrzenie, że miarka grzeszków i grzechów wiedeńskiej spekulacyi giełdowej może daleką jest od przelania, ale z pewnością nie jest próżną.

Sposobność do zastanowienia się nad temi kwestjami mieć będzie parlament austryacki, jak się zdaje rychło, gdyż projekt rządowy, tyczący się zapobiegania wyzyskiwaniu publiczności za pomocą kartelów i ringów, ma być wniesiony niebawem do Izby, a kwestja ta, to rodzona siostra kwestji, nad którą obecnie obradują w Berlinie.

Dr. Wilhelm Binder.

List z Hiszpanii.

Madryt, 14 listopada.

Uroczystości jubileuszowe na cześć Krzysztofa Kolumba.

Punktem kulminacyjnym uroczystości odbywających się z powodu odkrycia Ameryki, w roku bieżącym w Hiszpanii, była uroczystość wczorajsza, której świadkiem był Madryt.

W dniu tym odbył się pochód, urządzony z przepychem, na jaki się tylko Hiszpania może zdobyć. Pochód trwał od godziny 10 zrana do 4 popołudniu; wzięły w nim udział: rodzina królewska, dwór, reprezentacja miasta i prowincyj hiszpańskich, towarzystwa uczone itd. itd. Hiszpanie chcieli światu przypomnieć jaką to zasługę położyli wobec cywilizacji, dopomógłszy swego czasu Kolumbowi do odkrycia Ameryki.

Przygotowania do pochodu czyniono już od kilku miesięcy a pochód, który miał miano urzędowe: „Cabalgata civico-historica" (Pochód kulturno historyczny"), tem większe budził zajęcie, że urządzającym powiodło się wyszukać wśród dzisiejszej ludności typy, a nawet i fizyognomie poszczególnych sławnych ludzi z epoki ówczesnej. I tak zadziwiające podobieństwo do portretów istniejących dotąd królowej Izabeli, miała pewna dziewczyna wiejska z Walencji, która królowę w pochodzie wczorajszym przedstawiała. Znowu chłopczyk pewien przypominał żywo rysy Kolumba jako młodzieniaszka, a pewien gwardzista króla Ferdynanda.

„Cabalgata civico-historica" rozpoczęła się w miejskim „Hippodromo", skąd przez plac Kolumba, ulicę św. Hieronima, „Puerta del Sol", plac Orjentalny, plac Izabeli, dotarła do pomnika Espartery, gdzie się uroczystość skończyła.

Pierwsza część przedstawiała zdobycie Granady. Na czele maszerowało czterech heroldów ze sztandarami, za nimi 20 „arcabuceros", wiodących dwóch wodzów arabskich Na koniu jechał król maurytański Boabdil z kluczami w ręku. Konia prowadzili wojownicy hiszpańscy.

Druga część pochodu przedstawiała Franciszkanów, na czele których szedł gwardjan Juan Perez, przyjaciel osobisty Kolumba, zakonnicy wiedli małego Krzysztofa Kolumba, który był wychowańcem zakonu

Część trzecią stanowiły okręty małej flotyli Kolumba t. z. „*carabelas*". Trzej bracia Pinzon, Martin i Vincentes Yanez, piloci Kolumba szli na czele, dalej ośmiu marynarzy. Za nimi wiozło sześć koni statek „Nina", za statkiem postępował orszak wojowników, awanturników i innych indywiduów, biorących w wyprawie udział. W tym samym porządku następowały dwa inne okręty: „Pinte" i „Santa Maria".

Statki te zbudowano według wskazówek dyrektora madryckiego muzeum morskiego Rafaela Monteona

Czwarta część pochodu przedstawiała „*Los reyes catolicos*" — królestwo katolickie — Izabelę i Ferdynanda. Oboje jechali na koniach, prowadzonych przez czterech paziów. Za parą królewską jechali infant don Juan i infantka donna Juana, oraz dwie damy dworskie. Za dworem na mułach kardynał Gonzales de Mendoza i spowiednik króla biskup toledański, dalej arystokracja hiszpańska i dwóch mistrzów zakonów wojennych.

Część piąta była symbolicznem przedstawieniem odkrycia. Dziesięciu Indjan, mężczyzn i kobiet postępowało na czele, niosąc owoce, kwiaty, palmy i inne produkty nowego świata. Na wozie symbolicznym wśród girlandy wawrzynowej stał złocisty posąg Kolumba — odkrywcy. U stóp jego leżały trofea wojenne i naukowe. Po nad Kolumbem zwieszała się gwiazda geniusza. Dalej stał posąg, przedstawiający Hiszpanię ze siedzącą u stóp jej Ameryką. Cztery wodotryski, umieszczone na wozie biły naokół perfumami. Na końcu wozu stała „Fama" zwiastująca światu odkrycie.

Każdy oddział poprzedzała muzyka. Za pochodem jechał w karetach sześciu dwór, dalej reprezentanci władz i kraju.

Dla uczczenia pamiętnego roku odbywają się obecnie w Madrycie kongresy: literacki, wojskowy i pedagogiczny.

W tych dniach została dla uświetnienia uroczystości otwartą wystawa sztuk pięknych.

x. K. B.

Ochronka polska w Cieszynie.

(*a. l.*) Omawiana już kilkakrotnie sprawa ochronki polskiej w Cieszynie, weszła — jak wiadomo — na tory rychłego urzeczywistnienia.

Stowarzyszenie Tercyarzy i Tercyarek św. Franciszka uzyskało zatwierdzenie statutów i krząta się około przedwstępnych czynności, które chwalebną myśl z nowym rokiem niewątpliwie w czyn zamienią.

Jedyną trudność przedstawiają pertraktacje o osiedlenie się pp. Felicjanek w Cieszynie.

Wiadomo, że sprawy takie rozstrzyga kapituła a znane tendencje wrocławskiego biskupa Koppa, protegującego cieszyński zakon pp. Boromeuszek i tutaj stawiają niepospolite trudności.

Z odezwy komitetu ochronki cieszyńskiej dowiadujemy się z przykrością, że książę-biskup wrocławski „nie ma ochoty" wprowadzania nowych zgromadzeń, dopóki Boromeuszki (znane zresztą giermanizatorki) spełniają swoje zadanie i... „wystarczają na Ślązku!" Tercjarze ponawiając swoją prośbę, zwrócili słusznie uwagę ks. Koppa, że nie na tem zależy, czy książę biskup „ma ochotę" — lecz, czy ich żądania są słuszne i prawne.

Na to podanie komitet nie otrzymał jeszcze odpowiedzi, opierając się jednak na statucie, wybrał na ostatniem zgromadzeniu Wydział i postanowił bez względu na rokowania z Wrocławiem „otworzyć ochronkę z dniem 1 stycznia p. r" i oddać prowizoryczne kierownictwo tejże wykwalifikowanej świeckiej nauczycielce.

W myśl tej uchwały „komitet zwraca się za pośrednictwem naszego pisma do zacnych Polek, posiadających państwowy patent na prowadzenie ochronki, aby zechciały poświęcić się pracy narodowej na zagrożonych kresach Ojczyzny i za wynagrodzeniem równem rządowej pensji nauczycielek, przyjęły kierownictwo pierwszej polskiej szkółki w Cieszynie."

Nie wątpimy, że chętnych wiele się znajdzie i że składki na ochronkę popłyną z hojnych dłoni naszych rodaków. Dotychczas bowiem – jak z odezwy się dowiadujemy - ochronka polska skromnymi rozporządza funduszami.

Dotąd bowiem wpłynęło: P. Sękowski z Wojsławia 25 złr.. Towarzystwo zaliczkowe w Krośnie 25 złr., Wydziały powiatowe: w Sanoku 6 złr., w Chrzanowie 10 złr., w Zbarażu 10 złr., w Złoczowie 5 złr. — razem 81 złr., a z dawniej wykazaną kwotą 398 złr. 63 ct.; ogółem 479 złr. 63 ct. Nadto wpłyną niebawem 139 złr. 50 ct., zebrane przez redakcję „Przeglądu" i 35 złr. przez redakcję „Nowej Reformy," które to sumy wręczone zostały osobom poza komitetem stojącym.

Są to jednak niewystarczające datki, i należy się spodziewać, że dzisiaj, gdy sprawa przybrała zupełnie realną podstawę — każdy chętnie pospieszy z wdowim groszem, który na szali narodowych czynników przeważy niewątpliwie ciężkie brzemię, rzucone nam przez licznego, kresowego wroga.

Rada państwa.

(168 posiedzenie Izby poselskiej).

Początek posiedzenia o godzinie 11 przed południem. Przewodniczący prezydent dr. Smolka. Na ławach ministerjalnych zasiedli: Taaffe, Falkenhayn, Bacquehem, Schoenborn, Zaleski i Kuenburg.

Minister handlu przedstawia projekt ustawy celem uzyskania funduszów na koszta przejęcia przez państwo telefonów w miastach: Gracu, Pradze, Tryeście, Lwowie, Czerniowcach, Pilźnie, Libercu, Biały, Bielsku, Bernie i Lincu.

Prezydent ministrów hr. Taaffe odpowiada następnie na cały szereg interpelacyj. Między innemi oświadczył dep. Rieglerowi na jego interpelację z powodu wykonywania praktyki weterynarskiej przez ludzi niewykwalifikowanych, że projekt ustawy, zmierzającej do usunięcia tego nadużycia już jest przygotowywany. Minister handlu margrabia Bacquehem odpowiada między innemi w sprawie handlu piwem butelkowem, że nie można tego hadlu uważać za proceder, wymagający koncesji. Wydano przecież obostrzone przepisy celem zapobieżenia nieuprawnionem wyszynkowi. Na interpelację dep. Gessmanna w sprawie bezzwłocznego wypłacenia urzędnikom pocztowym przypadających na nich dodatków drożyźnianych, odpowiedział minister handlu, że to nie możliwe z powodu, że na dochodzenia, kto najwięcej potrzebuje wsparcia i kto na nie zasługuje, potrzeba dłuższego czasu.

Dep. dr. Kraus i towarzysze wnoszę do rządu interpelację w sprawie przeniesienia starszych sędziów obwodowych do siódmej rangi z pozostawieniem ich na zajmowanem stanowisku.

Dep. Plener jako przewodniczący komisji budżetowej żąda, aby nad naglącym wnioskiem dep. Seicherta i towarzyszów, o udzielenie pomocy gminie Strany na Morawach, bezzwłocznie rozpocząć obrady, co też Izba uchwaliła.

Referent doktór Kathrein wnosi w powyższej sprawie imieniem komisji budżetowej, aby wezwać rząd do zbadania, czy w gminie Strany rzeczywiście wybuchł niedostatek wskutek pożaru i epidemji, i do użyczenia jej w danym razie odpowiedniej pomocy.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem po **2** cnt., tłustym drukiem po **5** cnt. — Minimum ceny ogłoszeń **25** cnt.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.
Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego